

Na tej drodze od lat dochodzi do tajemniczych i niebezpiecznych zdarzeń.

W końcu niebezpieczna nazywana jest autostradą Wes. Zagnięcia, porwania i różnego rodzaju przestępstwa.

To charakteryzuje odcinek autostrady numer 16 znajdującej się w północno-zachodniej części Kanady.

Długi przejazd przez górskie tereny, wiele leśnych druzek i brak świadków. Idealne miejsce dla seryjnych sprawców, prawda?

W 1988 roku tą trasą przejeżdżał Philip Fraser, przygotowujący się do podjęcia studiów młodym mężczyzną.

Zamiast podróży samolotem, wybrał swój wysłużony samochód.

Po drodze spotkał nachalnego autostopowicza i niestety wpuścił go do swojego auta.

Później bliscy stracili z nim kontakt.

O szczegółach tej sprawy opowiem już za chwilę, ale najpierw chciałbym gorąco przywitać naszego dzisiejszego partnera i sponsora odcinka.

Epic Go. W tej aplikacji od kilku tygodni pojawiają się odcinki mojej specjalnej serii mordercy.pl.

Z tych materiałów poznacie kulisy śledztw, którymi kilkadziesiąt lat temu żyła cała Polska.

Najgroźniejsi przestępcy.

Dlaczego zabijali? Jakich zbrodni się dopuścili? Jak zostali schwytani?

Odpowiedź na te pytania, poznacie z podcastu mordercy.pl.

Serdecznie zapraszam do pobrania aplikacji Epic Go i wysłuchanie nowej serii, którą przygotowałem.

I jeszcze ważna informacja. Przedłużyliśmy dla Was okres obowiązywania specjalnego kodu.

Jeżeli ktoś nie założył konta w poprzednim miesiącu, to jest jeszcze szansa, aby to zrobić teraz z kodem PRL2 i dzięki temu korzystać z Epic Go za darmo przez 30 dni.

Kod obowiązuje od dziś do końca września. Oferta tylko dla nowych użytkowników.

Informacje, jak skorzystać z kodu i posłuchać mojej nowej serii już teraz za darmo znajdziecie w opisie podcastu. Serdecznie zapraszam.

## KREMINATORIUM

Mniej więcej w tym samym czasie, w jednym miejscu, znaleźli się dwa mężczyźni. Wyglądali na rówieśników. Mogli mieć maksymalnie 25 lat.

Tak przynajmniej oceniło ich wiek, właścicielka restauracji i stacji benzynowej.

Miała oko na obu. Jeden z nich zamówił coś do jedzenia. Usiadł przy stoliku i w milczeniu czekał na swój posiłek.

Nie uśmiechnął się ani razu. Nie zagadywał nikogo. Nie opowiadał o tym, gdzie się wybiera.

Niektórym klientom usta się nie zamykały.

Ten akurat nie należał do szczególnie wygadanych. Widać było, że jest introvertykiem.

Drugi wydawał się przyjaźniejszy. Kobieta mogła to stwierdzić, choć obserwowała go z zawitryny.

Nie wszedł do środka i nie skorzystał z ich menu.

Nawet nie zatankował. Sprawiał wrażenie, jakby zrobił sobie tylko krótki postój. Ale kiedy jej córka przechodziła obok niego, to powiedział jej dzień dobry.

Na jego twarzy pojawił się wtedy uśmiech. Wydawał się dobrze wychowanym młodym mężczyzną.

Kiedy klient restauracji uregulował swój rachunek, wyszedł. Atmosfera w lokalu od razu się oczyściła. Mężczyzna wzbudził w niej trudny do opisanego niepokój.

Wtedy spostrzegła, że podszedł do tego drugiego. Coś do niego powiedział. Byli dla niej kompletnie obcymi ludźmi.

Nie miała pojęcia, jak się nazywają, skąd pochodzą i kim są. Być może ten przyjazny sprawiał tylko takie pozory lub na odwrót.

Jednak nie mogła oprzeć się wrażeniu, że to jakby zderzenie dwóch światów, dobrego i złego. Nie znała tych mężczyzn, ale długo nie mogła o nich zapomnieć.

Kilka tygodni później oglądając telewizyjne wiadomości, dowiedziała się, że tamtego dnia intuicja jej nie zawiodła.

Rodzice 23-letniego Filipa Frejzera nie byli do końca zadowoleni z wyborów życiowych ich syna. Początkowo nie wykazywał chęci do pójsicia w ich ślady. Oni uważali, że być lekarzem to pewny fach w ręku,

ale jego bardziej absorbowały wówczas zupełnie inne rzeczy, w szczególności sztuka i literatura.

Już od dziecka uwielbiał grać na violonczeli. Pewnego dnia poprosił rodziców, by zapisali go na lekcję gry na tym instrumentzie.

Rzadko opuszczał zajęcia. Był zdeterminowany, by spełnić jedno ze swoich marzeń.

Od zawsze miał naturę marzyciela i idealisty. Wykazywał się niebywałą wrażliwością.

Rodzice bali się, że to pewnego dnia go zgubi, ale jednocześnie byli z niego dumni.

Policeum postanowił wyjechać do koledzu, który lata wcześniej ukończył jego ojciec.

Jednak pewnego dnia chłopak doszedł do udowniosku, że ani ta uczelnia, ani życie w stanie Maryland nie byłoby dla niego.

Tęsknił za Alaską, miejscem, w którym się urodził i wychował.

Jego rodzice pochodzili z Philadelphia, jednak ojciec otrzymał dobrą ofertę pracy w Anchorage.

Alaska, która jest eksklawą Stanów Zjednoczonych, od początku jawiła mu się jako idealne miejsce do założenia rodziny.

Wraz z żoną uznali, że nigdzie indziej nie będą szczęśliwsi.

I tak właśnie żyli, szczęśliwie wychowując trzech synów.

Oboje byli lekarzami znanymi i cenionymi w okolicy.

Ojciec, internista, stał się ekspertem od gruźnicy.

Matka skończyła specjalizację z neurologii.

Chcieliby dzieci wybrały podobne ścieżki kariery.

Czasami wykazywali drobne niezadowolanie ich życiowymi wyborami.

Mimo wszystko niczego im nie narzucali.

Filip od zawsze był takim trochę buntownikiem.

Może nie wzniecał rewolucji, nie wykułcał się z nimi o wszystko.

Jednak potrafił postawić na swoim.

Nie lekceważył ich zdania całkowicie, ale sam wiedział, co jest dla niego najlepsze.

Pewnego dnia stwierdził, że wyjedzie z rodzinnego miasta.

Chciał kontynuować swoją edukację.

Doszedł do wniosku, że medycyna to w sumie dobry pomysł.

Aczkolwiek postanowił zrobić to na swoich własnych warunkach.

Wybrał kolecz w stanie Waszyngton.

Zdawał sobie sprawę, że matka i ojciec na jego miejscu zdecydowałiby się na inną szkołę.

Mimo to postawił na swoim.

Co prawda Ankorich i Olimpie dzielą tysiące kilometrów.

Ale to i tak najbliższa opcja wyjazdu.

Rodzice zeznali, że chłopak spakował praktycznie cały swój dobytek.

Ubrania książki, kasety magnetofonowe, paszport, sprzęt do biwakowania.  
Wszystko zgromadził w bagażniku swojego ukochanego samochodu.  
Był właścicielem Czarnego Folk z Wagena z 1983 roku.  
Uwielbiał go i dbał o niego jako własne dziecko.  
Do pokonania miał 2300 mil, nieco ponad 3700 kilometrów.  
Wpadł na szalone zdaniem jego najbliższych pomysły, aby pojechać tam autem.  
Uwielbiał samotne podróże.  
Państwo Fraser nie byli zadowoleni z tego pomysłu.  
W ich głowie pojawiły się różne potencjalne zagrożenia,  
z którymi 23-latek mogłoby się zetknąć.  
Syn musiałby przemierzyć kanadyjską autostradę nr 16,  
zwaną potocznie autostradą Wes.  
Ten ponad 700 kilometrowy odcinek Drogi w Kolumbii Brytyjskiej,  
został okryty złą sławą z powodu tajemniczych zniknięć i morderstw.  
Co prawda ich ofiarami padały głównie rdzenne kobiety,  
jednakże te historie budziły przerażenie u każdego.  
Nie wspominając już o tym, że dochodziło tam do licznych wypadków drogowych,  
z przyczyn naturalnych, spadające drzewa czy skały,  
przestraszyło już nie jednego kierowcę.  
Filip uparł się, nie zmienił swoich planów.  
Nie chciał polecieć z samolotem.  
14 czerwca 1988 roku, koło godziny 11 przed południem,  
pożegnał się z rodzicami.  
Podekscytowany wyruszył w długą drogę.  
Po kilku godzinach jazdy musiał się zatrzymać.  
Choć zanim wyruszył, upewnił się, że z jego autem jest wszystko w porządku,  
to nieoczekiwanie doszło do jakiejś usterki.  
Postój zrobił po przejechaniu 500 km, w miejscowości Tok.  
Usterka nie była na tyle poważna, ale postanowił,  
że jak tylko napotka jakiś warsztat samochodowy, to z niego skorzysta.  
Tak powiedział swoim rodzicom, z którymi się skontaktował.  
Tego dnia już nie wyruszył w dalszą trasę.  
Nie wynajął jednak pokoju w motelu.  
Miał przy sobie namiot.  
Znalazł pole kępingowe i na nim spędził noc.  
W rozmowie telefonicznej opowiedział o tym, co go spotkało.  
Mimo wszystko chłopak nie tracił pogody ducha,  
był optymistycznie nastawiony do tej wyprawy,  
nie chciał martwić swoich najbliższych.  
Na ich pytania odpowiadał lakonicznie.  
Wizja syna nocującego na polu kępingowym napawała ich niepokojem.  
Ojciec dopytywał o szczegóły.  
Syn jednak go zbywał.  
23-latek powiedział, że jest przecież dorosły.

Dodał, że jeśli będzie potrzebować pomocy, to da im znać.  
Rozice przyznali mu rację.  
Uznali w końcu, że nie mogli całe życie go niańczyć  
i narzucać mu ich własnego zdanie.  
Poprosili tylko, żeby kontaktował się z nimi w miarę regularnie.  
Mijały następne dni, a Filip, choć to obiecał, nie dawał znaku życia.  
Bliscy nie wiedzieli, co aktualnie się u niego dzieje.  
17 czerwca, czyli trzy dni później,  
chłopak znalazł się na przejściu granicznym  
pomiędzy amerykańską Alaską a Kanadą.  
Straż graniczna dokonała standardowej kontroli jego rzeczy.  
Młody mężczyzna podróżował z dwoma pistoletami.  
Tam, skąd pochodził, prawo dotyczące posiadania broni palnej jest dość liberalne.  
Jednak inaczej to wygląda w Kanadzie.  
Nawet Amerykanin, który posiada pozwolenie na broni w swoim kraju,  
nie może wjechać z nią na terytorium kanadyjskie.  
Z tego powodu Filip musiał oddać swoją broń strażnikom.  
Zrobił to niechętnie, ponieważ dawała mu ona poczucie bezpieczeństwa.  
Zdawał sobie również sprawę, że obaw o jego rodziców nie były całkowicie pozbawione sensu.  
Nie miał jednak zamiaru polemizować z przedstawicielami kanadyjskiego prawa.  
Zatrzymał się na noc prawdopodobnie na Campingu w pobliżu jeziora Dis na terytorium Yukonu.  
Rankiem 18 czerwca kilka osób widziało tam podobnego do niego mężczyznę,  
który później odjechał czarnym pojazdem.  
Według relacji świadków był sam.  
Spotkano go jeszcze raz, kilka godzin później.  
Na stacji benzynowej połączonej z restauracją,  
oddalonej kilkadziesiąt kilometrów od jeziora,  
gdzie w podobnym czasie pojawiło się dwóch młodych mężczyzn.  
Choć wyglądali na rówieśników, całkowicie się od siebie różnili.  
Jednym z nich był właśnie Filip.  
23-latek zatrzymał się na parkingu przed budynkiem.  
Właścicielka zwróciła na niego uwagę.  
Zatrywała mu się z zaszyby.  
Później zeznało, że widziała, jak szukał czegoś w swoim samochodzie.  
Kiedy córka kobiety, która pracowała razem z matką,  
wyszła na chwilę z restauracji, przeszła obok niego.  
Przywitała się, a on z uśmiechem odpowiedział jej dzień dobry.  
Dziewczynka uznała, że chłopak jest sympatyczny.  
W przeciwieństwie do tego drugiego, który kilka minut wcześniej  
wszedł do lokalu i złożył zamówienie.  
Drugi mężczyzna wzbudził niepokój w kobietach.  
Nie potrafiły tego w żaden sposób wytłumaczyć,  
ale gdy tylko na niego spojrzały, poczuły, jak po ich ciele przeszły dreszcze.  
Nie chodziło nawet o jego wygląd, który i tak nie był przyciągający.

Kiedy mężczyzna otworzył usta, zauważyło jego bardzo zniszczone zęby.  
Do tego nieprzyjemnie pachniał, zupełnie jakby nie mył się od kilku dni.  
Ich obawy wiązały się z zupełnie czymś innym.  
Ten człowiek miał wypisane szaleństwo w oczach.  
Córka właścicielki pomyślała nawet, że wygląda na takiego,  
który uciekł ze szpitala psychiatrycznego.  
Obie czuły się przy nim niekomfortowo, chociaż jego zachowanie  
zbyttnio nie odbiegało od normy.  
Złożył zamówienie, usiadł przy stoliku.  
Kiedy kalnerka przyniosła mu jedzenie, zjadł je w spokoju i milczeniu.  
Przyjechał tam samochodem, ktoś go podwiózł.  
Świadkowie nie widzieli, kto siedział za kierownicą.  
Nie zapamiętano też żadnych szczegółów związanych z pojazdem.  
Kierowca po chwili odjechała tajemniczy i budzący grozę mężczyzna  
wszedł do restauracji.  
Gdy skończył jeść, podszedł do lady, żeby zapłacić.  
Sportfela wyjął kilka kanadyjskich dolarów.  
Nie zagadywał nikogo, nie wdawał się w pogawędki.  
Rozmowę z kalnerką ograniczył do niezbędnego minimum.  
Po wszystkim wyszedł.  
Wtedy obie poczuły ulgę.  
Niektórzy powiadają, że kobieca i intuicja rzadko kiedy się myli.  
A one od samego początku miały wrażenie, że to zły i niebezpieczny człowiek.  
Choć nie epatował agresją, to było w nim coś podejrzanego.  
Jeszcze przez chwilę patrzyły w okno.  
Śledziły jego ruch.  
Chciały mieć pewność, że odejdzie i że nigdy już nie wróci.  
Spostrzegły, że podszedł do mężczyzny, który chwilę wcześniej zaparkował.  
Do tego, który wydawał się sympatyczny.  
Coś do niego powiedział.  
Być może zapytał dokąd się wybiera.  
Kobieta usłyszała, że poprosił o podwiezienie.  
Filip go zbył, a po chwili wsiadł do swojego samochodu.  
Kiedy wyjeżdżał z parkingu, ten drugi zaczął za nim biec.  
Nieoczekiwanie otworzył drzwi od strony pasażera.  
23-latek początkowo nie chciał się ugiąć.  
Odjechał kawałek dalej.  
Prawdopodobnie doszedł do wniosku, że nie powinien odmawiać bliźniemu w potrzebie.  
Zatrzymał się.  
Autostopowicz wsiadł do środka.  
Odjechali razem.  
8 godzin i wiele kilometrów później czarny folk z wagen na poboczu drogi  
zwrócił uwagę pewnego małżeństwa w średnim wieku.  
Zatrzymali się, aby sprawdzić, czy stojący przy aucie młodym mężczyzna nie potrzebuje przypadkiem

pomocy.

Faktycznie tak było.

Powiedział im, że coś stało się z jego samochodem.

Nie mógł odpalić silnika.

Było już późno, a okolica niezbyt bezpieczna i przyjazna.

Dlatego zaproponowali mu rozwiązanie sytuacji.

Przyznali co prawda, że teraz już nie mogli zadziałać, ale zajęliby się tym problemem następnego dnia.

Nie chcąc zostawiać go do tego czasu samego, zaprosili do swojego domu.

Mężczyzna był im wdzięczny.

Małżonkowie zauważyli, że sytuacja z autem bardzo go zestresowała.

Ich propozycja była dla niego wybawieniem.

Choć kompletnie ich nie znał i tak naprawdę nie wiedział kim są, zgodził się.

Ale czy miał gdzieś inne wyjście?

Zaoferowali mu nocleg w pomieszczeniu na samym dole ich domu.

Dwudziestoparolatek nie zdawał sobie sprawy, do czego ten pokój im głównie służył.

Trzymali tam broń palną.

Mieli dość sporą kolekcję, składającą się z kilkunastu sztuk.

Nazajutrz zawołali go na śniadanie.

W chwili z nim porozmawiali.

Chcieli wiedzieć skąd pochodzi i dokąd zmierza.

Opowiedział im krótko, że jedzie do stanu w Waszyngton, gdzie niebawem rozpocznie zajęcia w koledżu.

Zapisał się na kursy, które później umożliwią mu dostanie się do szkoły medycznej.

Chciałby puścić w ślady rodziców lekarzy.

A pochodził z pięknego Ankorich na Alasce.

Okazało się, że jego samochód nie był poważnie uszkodzony.

Naprawienie zajęło zaledwie chwilę.

Chłopak zapytał jednak mężczyznę, czy nie chciałby kupić od niego auta.

Fakt lubił ten samochód, ale ostatnio sprawiał mu same problemy.

Choć na początku zaplanował, że do celu dotrze właśnie nim, to teraz zmienił zdanie.

Powiedział, że nie chce pieniędzy.

Wystarczy, jeśli małżeństwo kupi mu bilet lotniczy do Seattle.

Stamtąd pociągiem pojedzie do Olympii.

Para zgodziła się na te propozycje.

Była jednak niedziela, dlatego wszelkie formalności mogli załatwić dopiero w poniedziałek.

Ale przyszły student bardzo się niecierpliwił.

Spieszył się, twierdził, że w poniedziałek powinien być już na miejscu.

Pożegnał im więc za fatywę.

Postanowił się odwdziżyć za pomoc, dając im kilkanaście dolarów amerykańskich.

Kiedy wyjmował portfel, pomocni małżonkowie zauważyli pewien szczegół, o którym nam później opowiedzieli.

Otóż mężczyzna ten miał przy sobie dwa portfele.

Pomyśleli wówczas, że jeden pewnie jest przeznaczony na amerykańską walutę, drugi zaś na

kanadyjską.

Dlatego nie zaprzęтали sobie tym wtedy szczególnie głowy.

Pożegnał się z nimi, około dziewiątej wyruszył w drogę.

Ostatnim przystankiem na trasie Czarnego Folk z Wagona było miasteczka Prince George.

O 21.30 przechodnie zwrócili uwagę na dym wydobywający się z myjni samochodowej.

Kiedy podeszli bliżej, spostrzegli szalejący ogień.

Na tych miast powiadomiono straż pożarną i policję.

Okazało się, że ktoś celowo wzniecił pożar w porzuconym samochodzie.

Strażacy obawiali się, że po ugaszeniu ognie odnajdą zwęglone ludzkie szczątki.

Na szczęście nikogo w środku nie było.

Na początku podejrzewano, że to sprawka miejscowych huliganów bądź karanych już wcześniej podpalacz.

Może ktoś w ten sposób chciał uzyskać pieniądze z polisu ubezpieczeniowej.

Klucz do rozwiązania tej zagadki stanowiła tożsamość właściciela spalonego pojazdu.

Z prace podpalenia o dziwo pozbył się tablic rejestracyjnych.

W samym samochodzie również nic nie zostawił.

Żadnego dokumentu czy nawet papierka po cukierku.

Zadbałby śledczy mieli problem z namierzeniem kim jest.

Zapomniał jednak, że właściciel może zostać zidentyfikowany na podstawie numeru nadwozia.

Po sprawdzeniu okazało się, że powinni szukać 23-letniego Filipa Frejzera z Alaska.

Kiedy policja zapłukała do drzwi jego domu, udało im się porozmawiać z rodzicami.

Dowiedzieli się, że chłopak wyjechał 5 dni wcześniej do Waszyngtonu.

Wsiadł za kierownicę swojego czarnego auta i wyruszył w samotną podróż.

Później już nie zadzwonił.

Rodzice się martwili, ale nie chcieli podejrzewać najgorszego.

Był 88 rok, czasy bez mediów społecznościowych i telefonów komórkowych.

Więc cisza ze strony syna nie zdziwiła ich aż tak bardzo, jakby niewątpliwie miało to miejsce obecnie.

Filipa zaczęto traktować jako osoby zaginioną i stniały ku temu mocne przesłanki.

W końcu od kilku dni nie odezwał się do rodziny.

I co najważniejsze, jego samochód, który stanowił środek transportu, został najpierw porzucony, a następnie doszczętnie zniszczony.

Kanadyjska policja sprawdziła, czy student przekroczył przejście graniczne.

Tamtejsza straż udzieliła im twierdzącej odpowiedzi.

Okazało się, że tak.

Funkcjonariusze dowiedzieli się również, że skonfiskowano mu dwa pistolety.

O zniknięciu młodego Amerykanina poinformowano opinię publiczną.

Policji udało się dotrzeć do kilku kluczowych świadków.

W ten sposób odtworzono trasę, którą podążał.

17 czerwca był już w Kanadzie.

Noc pędził w diss.

Niektórzy widzieli mężczyznę podobnego do niego w okolicach Dawson Creek.

Zadawano sobie pytanie, co się z nim stało?

Czemu spalił swój samochód i przepadł bez śladu?

Czy przed kimś uciekał?

A może ktoś zrobił mu krzywdę?

Na tym etapie postępowania, policja jeszcze nie miała okazji porozmawiać z właścicielką restauracją oraz małżeństwem, które pomogło nie znajomemu z unieruchomionym autem.

Ci świadkowie nie mieli wówczas pojęcia, jak istotne informacje posiadają.

Wyglądało tak, jakby przepadł niczym igła w Stogusiana.

Teraz bardziej obawiano się, że poszukiwany 23-latek padał u ofiaru jakiegoś przestępstwa.

W prasie, telewizji i radio publikowano nawet apele, w których bezpośrednio się do niego zwracano.

Prosono, by dał jakiś znak życia, ale on w dalszym ciągu milczał.

Przełom w sprawie nastąpił dopiero po sześciu tygodniach.

27 lipca 1988 roku grupa turystów dokonała szokującego odkrycia.

Jeden z mężczyzn wyprowadził swojego psa na krótki spacer.

Zwierzę jednak wyczuło z daleka charakterystyczny zapach.

Pociągnęło swojego właściciela w tamtym kierunku.

W ten sposób odkryto ludzkie zwłoki.

Miejsce znajdowało się ponad 100 km od domu, do którego pomocne małżeństwo zabrało na noc pechowego kierowce.

Policja szybko tam przejechała.

Sekcja zwłok wykazała, że był to 20 paroletni mężczyzna.

Z uwagi na zaawansowany stopień rozkładu zwłok,

konieczne było uzyskanie potwierdzenia poprzez dokumentację dentystyczną.

Jednak śledczy od samego początku domyślali się kim był ten człowiek.

Filipa w tamtym czasie intensywnie poszukiwano w rejonie, więc o nim pomyślano.

Wioski sprowadzono jego kartę dentystyczną.

Dzięki temu uzyskano potwierdzenie.

23-latek został zamordowany.

Przez lata ukrywano, co było bezpośrednią przyczyną śmierci.

Mogliśmy jedynie spekulować na ten temat.

Jedni uważali, że został zastrzelony.

Inni, że pobitę go na śmierć.

Ostatecznie w końcu okazało się, że pierwsza wersja była zgodna z prawdą.

Postrzelono go kilka razy.

Jednak szczegóły dalej są owiane tajemnicą.

Nie wiemy ile konkretnie padło strzałów, który z nich okazał się śmiertelny.

Wiatle części ciała został trafiony oraz jatiej broni sprawca użył.

Podobnie z miejscem zbrodni.

Tylko policja i najbliżsi wiedzą, czy został zamordowany tam, gdzie go znaleziono.

Niektórzy świadkowie zgłosili się na policję dopiero po opublikowaniu w mediach informacji o znalezionych zwłokach.

Jedną z takich osób była właścicielka stacji benzynowej i restauracji.

Kobieta zeznała, co takiego wydarzyło się 18 czerwca.

Opowiedziała o krótkim postoju Filipa.

Choć nie wszedł do środka, ani nie zatankował auta, to i tak zwrócił jej uwagę.

Obserwowała go za okna.

A to wszystko za sprawą innego mężczyznę, który wówczas siedział przy stoliku i złożył zamówienie.



Nieznajomy wzbudził u niej taki lęk, że nie była w stanie o nim zapomnieć.  
W dodatku ta sama osoba zaczepiała Filipa.  
Narzuciła mu się jej zdaniem świadka, prawdopodobnie prosiła go o podwiezienie.  
Amerykanin w końcu uległ.  
Kobieta przeczuwała, że to właśnie ten tajemniczy autostopowicz odpowiadał za zabójstwo.  
Opisała jego wygląd.  
Bronzowo oki szatin mógł mieć maksymalnie 180 cm wzrostu.  
Ważył około 100 kg.  
Jego cechami charakterystycznymi był duży odstający brzuch oraz zniszczone zęby.  
Unosił się wokół niego odór.  
Nie dawało mu więcej niż 25 lat.  
Kobieta podejrzewała, że mógł być niepełnosprawny intelektualnie.  
Kanadyjska policja przeprowadziła rozmowę również z małżeństwem,  
które udzieliło pomocy pewnemu amerykańskiemu kierowcy.  
Nie wiadomo, czy mężczyzna im się przedstawił.  
Świadkowie opowiedzieli jednak o kilku szczegółach, które im zdradził.  
Twierdził, że pochodził z Alaski i zmierzał do Olimpi na studia.  
Chciał zostać lekarzem, podobnie jak jego rodzice.  
Jednak opis tej osoby nie odpowiadał charakterystyce Filipa,  
który był szczupłym mężczyzną z podłużną, twarzą i delikatną urodą.  
Małżeństwo opisało go jako lekko tyłego.  
Zwrócili również uwagę na jego zepsute uzębienie.  
Poszukiwany student tak nie wyglądał.  
Wtedy zdaliśmy sobie sprawę,  
że świadkowie prawdopodobnie zaprosili do swojego domu zabójcę.  
A to oznaczało, że już tamtego wieczoru student nie żył.  
Pozbawiono go życia w sobotę.  
Ponad dobę później sprawca pozbył się dowodu w postaci samochodu.  
Śledczym nie pozostało już nic innego jak odnaleźć podejrzanego.  
A to okazało się trudniejsze niż przypuszczali.  
W prasie rozpowszechniono jego portret pamięciowy.  
Miały dni, tygodnie i miesiące.  
Nie zgłosił się nikt z informacją,  
że to może być jego sąsiad, znajomych dzieciństwa, partner czy pracownik.  
Tak jak wcześniej Filip zapadł się pod ziemię,  
tak teraz podobnie zniknął jego potencjalne zabójca.  
Wiedza policji na temat autostopowicza ograniczała się wyłącznie do zeznań  
właścicielki lokalu oraz małżeństwa.  
Na ich podstawie wysnuto pewne wnioski i tezy.  
Mógł to być rówieśnik Filipa.  
Wszyscy świadkowie zgodzili się,  
że miał maksymalnie 25 lat.  
Jedną wielką niewiadomą była jego narodowość.  
Teoretycznie pochodził z Kanady.

W restauracji zapłacił tamtejszymi dolarami.  
Małżeństwu, któremu pomogło, podarował amerykańskie banknoty.  
Ale podejrzewano, że akurat wtedy nie korzystał ze swojego portfela, tylko Filipa.  
Z drugiej strony zastanawiano się, czy już wcześniej nie dokonał jejs kradzieży.  
Mógł przecież ukraść komuś te kanadyjskie pieniądze.  
Poszukiwany mężczyzna miał niewątpliwie problemy z utrzymaniem podstawowej higieny.  
Jego zębie były w opłakanym stanie.  
Nieprzyjemny zapak świadczył, że nie często sięgał po gąbkę i mydło.  
Może był bezdomnym albo cierpiał na zaburzenia psychiczne.  
Prano pod uwagę, że Małże zмага się ze schizofrenią, narcyzmem.  
Jest socjopatą, psychopatą lub walczy z depresją.  
Funkcjonariuszy zastanawiało, jak diametralnie odmienne wrażenie wywarł na poszczególnych osobach.  
Właścicielka restauracji i jej córka przestraszyły się go już na samym początku.  
Choć nawet nie zrobił nic nadzwyczajnego.  
Złożył tylko zamówienie i usiadł przy stoliku.  
Ale one miały co do niego złe przeczucia.  
Zaniepokojona matka postanowiła zostać w lokalu, pomimo tego, że skończyło już swoją zmianę.  
Za nic w świecie nie chciała, by dziewczyna została z tym człowiekiem sama.  
Z kolei małżeństwo odebrało go w zupełnie inny sposób.  
Postrzegali go jako młodego i złknięego mężczyzna, którego zestresowała sytuacja z zepsutym samochodem.  
Może nieco ekscentrycznego, ale nic poza tym.  
Śledczy też zaczęli zadawać sobie pytanie.  
Dlaczego zabił 23-latkę, ale oszczędził parę w średnim wieku?  
Szukanie odpowiedzi zahaczało o inną ważną kwestię, mianowicie o motyw.  
Jeśli faktycznie zamordował, to co go do tego skłoniło?  
W sieci można znaleźć kilka ciekawych hipotez.  
Filipi i tajemniczy Autostopowicz byli mniej więcej w tym samym wieku.  
Przez chwilę jechali wspólnie. Amerykanin pewnie zdradził jakieś informacje na swój temat.  
Na pewno powiedział, skąd pochodzi, dokąd jedzie i kim są jego rodzice.  
To teoretycznie mogło wzbudzić zazdrość u tego drugiego.  
Autostopowicz być może nie miał takiego szczęścia w życiu.  
Nie mógł liczyć na bliskich, nie mógł podjąć wymarzonych studiów.  
Być może padł niegdyś ofiarą przemocy domowej lub zaniedbanie rodzicielskiego.  
Oczywiście to tylko przypuszczenia.  
Ale wyobraźcie sobie, co mogłoby się wydarzyć w głowie takiego człowieka.  
Czy poznanie swojego rówieśnika, który miał wszystko to, o czym on marzył, obudziło w nim tłumione emocje?  
Złość i zazdrość zawładnęłyby nim do tego stopnia, że byłby w stanie zabić?  
Warto przypomnieć, że w rozmowie z małżeństwem podejrzany podał fakty z życia Filipa.  
W samochodzie nie znalaziono żadnych rzeczy należących do zmarłego.  
Nie ma wątpliwości, zabójca wziął je ze sobą.  
Ale dlaczego? Mógł to być zupełnie prozaiczny powód, czyli zatarcie wszelkich śladów.

A może kryło się za tym jakieś drugie dno?  
Czy chciał z pomocą tych przedmiotów poczuć się trochę jak swoje ofiara?  
W pewien sposób przybrać jej tożsamość?  
Niektórzy śledczy próbowali inaczej to wytłumaczyć.  
W jednej z ich wersji wydarzeń pojawiła się złość, ale wywołana w odmienny sposób.  
Na początku Filip nie zgodził się, aby go podwieść.  
Dopiero usilne próby zmienił jego zdanie.  
A co, jeśli po jakimś czasie zaczął tego żałować?  
Pasażer mógł nagle zmienić swoje zachowanie.  
Kierowca nagle się zatrzymał i kazał mu wysiąść.  
Zabójca poczuł się upokorzony i urażony.  
Może w dzieciństwie i wczesnej młodości spotykał się z nimiłym traktowaniem ze strony kolegów w szkole.  
Miał problemy z zawarciem nowych znajomości.  
Chciał to zmienić, ale nie wiedział jak.  
W dorosłym życiu te zmagania nie przeminęły.  
Dlatego mężczyzna zaczął sobie radzić z tym za pomocą agresji i odwetu.  
Wracając do pytania, dlaczego zabił Filipa, ale małżeństwa już nie.  
Prawdopodobnie para nie wpisała się w profil jego ofiary.  
Zastanawiano się, czy nie jest to seryjne morderca.  
Tacy sprawcy zazwyczaj kierują się pewnym kluczem doboru ofiar.  
Czasami to od kolor włosów lub płęć.  
Bywa, że powody są nieco bardziej skomplikowane.  
Dziwne upodobanie zabójcy mogło ich uratować.  
Choć trzeba przyznać, że miał okazję, aby odebrać im życie.  
W końcu zaoferowali mu pokój, w którym trzymali broń.  
I to nie mało broni.  
Może by mężczyzna nie był tego świadomy?  
Wielu samowolnych detektywów uważa, że zabójcą był niejaki Michael MacGray, który w latach osiemdziesiątych dokonał przynajmniej siedmiu morderstw.  
Jedna z jego ofiar została pozbawiona życia w pobliżu autostrady.  
Wyglądem pasowałby do poszukiwanego przez nas autostopowicza.  
Ma ciemne włosy i oczy. Wiek również by się zgadzał.  
Widzieliśmy go pod uwagę, ale dość szybko wykluczyliśmy z kręgu podejrzanych.  
Policja nigdy nie ujawniła na podstawie jakich dowodów wykluczono tego podejrzanego z kręgu zainteresowania.  
Były to oczywiście jedynie domysły.  
Niestety, pomimo policyjnych starań, nigdy nie złapano tajemniczego autostopowicza.  
Jak się nazywał, kim był i skąd pochodził?  
Te pytania pozostały bez odpowiedzi.  
Nie uzyskano także 100% pewności, czy to on zabił.  
Choć trudno wyobrazić sobie, by mogło być inaczej.  
W internecie można również nacknąć się na inną ciekawą teorię, jako by zate śmierć odpowiadał Roger Holm Brady.

Świadczyć miało o tym jego polubieństwo do mężczyzn z portretu pamięciowego. I trzeba przyznać, że porównując je do siebie, można poczuć przechodzące ciarki. Brady obecnie przybywa w celi śmierci w oczekiwaniu na wykonanie wyroku. Zabił dwie osoby w USA. W grudniu 1993 roku zastrzelił policjanta podczas rutynowej kontroli drogowej. 8 miesięcy później jego ofiarą padła 55-latką. Kobieta była świadkiem napadu na sklep spożywczy. Dlatego zabójca postanowił ją wyeliminować. W 1988 roku miał 22 lata. Nie wiadomo, czy w tamtym czasie przebywał w Kanadzie. Ze śmiercią Filipa łączy go sposób odebrania życia jego znanym ofiarom oraz fizyczne podobieństwo do poszukiwanego autostopowicza. Aczkolwiek wygląda na to, że jest to tylko teoria, na którą wpadli użytkownicy forów internetowych. Nie poparta żadnymi wiarygodnymi dowodami i faktami. Prawdopodobnie niektóre aspekty śmierci Filipa zostały przemilczane i wiedzą o nich wyłącznie policjanci i bliscy ofiary. Chociażby informacje dotyczące jego śmiertelnych obrażeń. To tylko zachęcało internautów do tworzenia własnych teorii i prób rozwiązania tej tragicznej zagadki. Źródła wykorzystane do powstania odcinka. 15 odcinek 4 sezonu Unsold Mysteries z 1991 roku. Artykuł Dejmiona Mora pod tytułem An Interrupted Journey opublikowany na stronie American Crime Journal. Inne artykuły z takich portali jak The Crime Wire czy Historic Mysteries. Wątki i komentarze z forów internetowych. Reddit i sitcoms online.